

ANNA BORKOWSKA

Gar Ingawi

WYSPA SZCZĘŚLIWA



T·O·M

II

DZIEJE NULANI

*Na calej ziemi nie byta doli jak moja dola. Na calej
ziemi nie byta kleski jak moja kleska. Na calej ziemi*

*Na calej ziemi nie byta doli jak moja dola. Na calej
ziemi nie byta kleski jak moja kleska. Na calej ziemi*

ANNA BORKOWSKA

Garlingawi

WYSPA SZCZĘLIWA

ANNA BORKOWSKA

Gar Ingawi

WYSPA SZCZĘŚLIWA



·T·O·M·
·II·
DZIEJE NULANI

WYDAWNICTWO

ZONA ZERO

Okładka, grafika na okładce i portret Autorki

Monika Lipiec

Redakcja

Martyna Posłuszna

Dyrektor projektów wydawniczych

Maciej Marchewicz

Skład i łamanie

Point Plus

ISBN 978-83-947599-5-7

Copyright © by Anna Borkowska

© Copyright for Zona Zero Sp. z o.o., Warszawa 2017

Wydawca

Zona Zero Sp. z o.o.

ul. Łopuszańska 32

02-220 Warszawa

Tel. 22 836 54 44, 877 37 35

Faks 22 877 37 34

e-mail: wydawnictwo@zonazero.pl

SPIS TREŚCI

ROZDZIAŁ I	Dwa listy	7
ROZDZIAŁ II	Zapomniane intrygi	24
ROZDZIAŁ III	Pustelnia	40
ROZDZIAŁ IV	Bardowie na wyspie	57
ROZDZIAŁ V	Wyspa bardzo nieszczęśliwa ...	74
ROZDZIAŁ VI	Przewrót	92
ROZDZIAŁ VII	W niewoli	113
ROZDZIAŁ VIII	Pieśń o drodze Dżugidów	129
ROZDZIAŁ IX	Dżauri idzie w góry	146
ROZDZIAŁ X	Godzina Tmutów	161
ROZDZIAŁ XI	Pani połowy świata	169
ROZDZIAŁ XII	Lawina	188
ROZDZIAŁ XIII	Lennik	206
ROZDZIAŁ XIV	Dziewczyna znad Rzeki Jaskółczej	218
ROZDZIAŁ XV	Władca	235



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dwa listy

Pogrzeb Dejna Imanu zaledwie zauważono. Agwen i jego dwaj starsi bracia złożyli ciało na stosie pośpiesznie zbudowanym z chrustu, by po godzinie odnieść wszystko, co jeszcze zostało, do rodzowego kurhanu. Nulani chciała śpiewać, ale nie było szalánu, a zresztą ojciec natychmiast uciszył ją i odpędził. Odeszła Drogą Ora, smukła i drobna w swojej purpurowej szatce na tle krzyczącej do słońca bieli brzoź i kamieni. Agwen patrzył za nią zatroskany. Rok temu tak wyraźne dziedzictwo duchowe po starcach z rodu Imanu byłoby powodem do chluby; dzisiaj było znakiem zagłady, piętnem takim, jakie wycina się na drzewach przeznaczonych do wyrębu. Co opętało

właśnie jego dzieci spośród wszystkich dzieci rodu, że się z tym dziedzictwem tak zaciekle utożsamiają na własną zgubę? Tagun już przepadł, dziedzic i chluba ojca, i trzeba jeszcze uważać za zdobycz i szczęście, że przynajmniej przepadł żywy. Nulani, pozornie krusza i uległa, niesie oto teraz Gościńcem Ora... raczej Gościńcem Wschodnim... promienisty upór. Ojciec za radą Ungany wybrał w stosunku do niej drogę łagodnej namowy raczej niż przymusu i kary, ale nic jak na razie nie świadczy o skuteczności tej drogi. Co prawda... Może i mają jakąś rację głupie dzieci. Może razem z białym, cichym bytowaniem przepada coś wielkiego i pięknego. Na pewno przepada poczucie bezpieczeństwa: nigdy przed przyjściem Tanu nikt na Wyspie nie obawiał się o całość swoich kości ani nie drżał przed donosem, tak jak Agwen Imanu, gubernator Wschodniej Połaci, drży teraz właśnie. I myśli: Kto mógł widzieć, że Nulani wbrew zakazowi przyszła na Plac podczas pogrzebu? Kto o tym doniesie Władcy? Na pewno ktoś taki się znajdzie. Tanu potrzebuje wiadomości i płaci za nie: czasem złotem, czasem łaską i wywyższeniem. Na pewno ktoś taki się znajdzie, nędznik. Pięści gubernatora zaciskają się na tę myśl. Jak wykryć i ukarać takiego łotra? O co by go oskarżyć przed Władcą, żeby jego donos nie został przyjęty?

Cudowną rzeczą są barwy i skrzydła, inaczej się od ich przyjścia oddycha i żyje, ale przyniosły ze sobą

także strach i wrogość, i gryzącą zawiść. Może nie musiały przynieść, któż zgadnie? Ale przyniosły. A tego wszystkiego nie znały białe, dawne czasy. Więc chociaż nie ma odwrotu i chociaż po to jest rozum, żeby się można było w tych nowych czasach jak najlepiej urządzić, trudno tłumaczyć małej córeczce, tak dziecinnej jeszcze mimo swoich szesnastu lat – trudno tłumaczyć, że tak jest właśnie najlepiej! Bo mogłaby zadać jedno z tych prostych pytań; które czasem dorosłym zadają dzieci, a których dorośli woleliby uniknąć.

– Czy Nulani tu była?

Agwen odwrócił się. Jego bracia dogaszali właśnie ogień, by móc zebrać resztki ciała do kamiennej urny. Pytanie jednak zadał nie żaden z nich oczywiście, tylko Inutu, którego przyjscia trzej dorośli w ogóle nie zauważyli. Stał teraz pośród nich mały i szczupły, z głową wyzywająco podniesioną, całkiem tak samo, jak kiedyś stanął przed Władcą. Tym samym ruchem owijał się kolorowym płaszczem, co wtedy białym, a każda fałda tego płaszcza potwierdzała swoim układem to, co oni i tak wyczuli bez trudu: wewnętrzne napięcie chłopca. Agwen położył mu dłoń na ramieniu.

– Przede wszystkim ciebie tu nie powinno być – powiedział. – Uciekaj, my szybko zapomnimy, żeśmy cię widzieli.

– Jestem tu z wiedzą Tanu – odrzekł Inutu niepotrzebnie głośno – i pytam z jego woli: czy Nulani tu była?

– Nie!

Było to pierwsze wyraźne kłamstwo w życiu Agwena i nie brzmiało zbyt przekonująco. Zresztą Inutu siedział w domku straży już od rana i nie musiał pytać, żeby wiedzieć.

– Kłamiesz – powiedział. Nie spuszczał wzroku z Agwena, a ten uczył, że chłopiec jakby odrobinę się uspokoił i że znajduje jakieś złośliwe zadowolenie w tym wciąganiu go w pułapkę. Wstrząsnęło nim oburzenie na podłego smarkacza: gdybyż to nie był syn Ungany!

– Chciałbyś mnie zabić – rzekł Inutu z wyraźną już przyjemnością – ale boisz się mojego ojca.

– Chciałbym tylko wyłoić ci skórę – odpowiedział Agwen, chwytając go za ramię – a myślę, że twój ojciec będzie mi nawet za to wdzięczny!

Inutu nie cofnął się, chociaż zadygotał – ze strachu, z gniewu, z radosnego podniecenia łowcy? Powiedział powoli i z naciskiem:

– Nulani była na Placu.

A kiedy uznał, że jego przeciwnik wysnuł już z tego wszystkie wnioski, dodał:

– Puść mnie.

I Agwen cofnął rękę. Mógł już teraz tylko patrzeć w ziemię.

– Ukryję to przed Tanu – ciągnął Inutu – ale musisz przede mną uklęknąć, jak Dżugidowie klękają przed nim...

I Agwen ukląkł.

– ...i musisz przysiąc, że jeśli ci coś rozkażę, to to spełnisz.

I Agwen przysiągł. Przyszło mu do głowy, że właściwie kupuje spokój całkiem tanio. Bo może teraz – odkąd Lud Wyspy zmienił obyczaje – dotrzymanie przysięg nie obowiązuje już tak ściśle? Trzeba też będzie pomówić z Unganą, który może wcale nie wie, że jego syn podjął się roli szpiega. Wprawdzie zawód ten jest na Wyspie nowy i chwytą się go (jak każdej nowości) wielu najszanowniejszych nawet obywateli, ale jednak jakoś chyba nie pasuje do godności księżęcej. Może więc Ungana powściągnie złośliwego malca. Jeśli natomiast Ungana wie o wszystkim, to jeszcze lepiej: w takim razie zobowiązanie podjęte wobec jego syna dotyczy jego samego, a polityk z niego zręczny i warto z nim trzymać.

Ungana zaś w rzeczywistości nie wiedział nic o tej sprawie; co więcej, nie wiedział o niej nic i Dżauri Tanu. (Inutu miał prawdziwe szczęście, że Władcy zupełnie wymknęło się z pamięci pytanie, czy aby pogrzeb zamordowanego starca nie stał się okazją do niedozwolonych manifestacji). Nikogo też nie posyłał na wschodnie wybrzeże; kazał nawet, by Zanga

Ulawe, od pewnego czasu Generalny Donosiciel, wraz z kilku zebranymi już pomocnikami pozostał przez parę dni w Durri, badając, czy los małego Taguna nie wywołał tam oburzenia albo choćby litości. To też Inutu, za młody jeszcze, by w snuciu planów brać pod uwagę wszystkie okoliczności, poszedł na Plac Wschodni ryzykując swoją i ojca głowę – ale przypadkiem uszło mu to na sucho.

Wracał też do domu niesłychanie dumny, bo zaznał po raz pierwszy rozkoszy uzależnienia od siebie równej sobie istoty myślącej. I to wyłącznie dzięki swej pomysłowości w zastawianiu sieci pozorów; nie umiał jeszcze nazwać tego po prostu intrygą. I to w dodatku w miejscu, które jeszcze kilka dni temu widziało jego upokorzenie, poczucie niższości, rozpaczliwą niemoc. Plan ułożony wczorajszego wieczora i natychmiast też w czyn wprowadzony (Inutu musiał iść szybko przez całą noc, żeby zdążyć na Plac w porę) powstał nie tylko z chęci dorównania ojcu w zręczności dyplomatycznej, chociaż to był jedyny motyw, z którego Inutu zdawał sobie sprawę. O wiele głębiej, tam gdzie już jego świadomość nie docierała, leżały – i działały z ukrycia – wstyd, gorycz, poczucie klęski, wszystko to zwielokrotnione jeszcze przez niedawno przeżyty ulgę. Teraz, kiedy ocalonemu Tagunowi nie czuł się nic winien, Inutu mógł już tylko nienawidzić wszystkiego tego, do czego poprzednio nie dorastał, i wszystkich

tych, którzy mu się z tą klęską kojarzyli. Brał na nich pierwszy odwet upokarzając w osobie Agwena ród Imanu i już w drodze powrotnej snuł plany dalszych odwetów. Jego dziecinna wierność dla tradycji Wyspy, tak hałaśliwa i zaczepna dlatego właśnie, że zawsze towarzyszyła jej jakaś ukryta niepewność, teraz poniosła już klęskę i rozsypała się ostatecznie. Nikt na całej Wyspie nie był obecnie tak zagorzałym wrogiem dawnych obyczajów jak mały Inutu.

Doszedł do domu około północy i zastał ojca jeszcze czuwającego. Tak się przynajmniej można było domyślać, widząc blask ognia przez szpary drzwi jego komnaty. Inutu sądził, że ojciec czeka na niego, toteż wszedł tam natychmiast, ale nie zastał nikogo. Kaganek, najwyraźniej świeżo napełniony, stał na ziemi w bezpiecznej, acz niedużej odległości od drewnianego rzeźbionego krzesła, na którym zwykle siadywał Ungana. Aż do powały biegły drgające cienie, rzucane przez oparcie krzesła i przez inne stojące dookoła sprzęty. I najwyraźniej było pusto. Inutu stał przez chwilę nasłuchując: cisza. Ponieważ jednak wydawało mu się oczywiste, że ojciec nie zostawiłby ognia kładąc się spać, postanowił na niego zaczekać. Przez chwilę jeszcze stał niezdecydowany na środku komnaty, po czym, pewien już, że na razie nikt nie nadchodzi, usadowił się w ojcowskim krześle, naśladowując nawet zwykłą pozycję Ungany. Władca!

Ktoś się cicho zaśmiał obok. I głos ojca, szeptem, w fingajskiej mowie, którą Inutu rozumiał od dawna:

– To, jak widzicie, jest mój następcą.

Siedzieli na podłodze na megnijskiej macie, ojciec i dwóch Fingajów, niewidoczni zupełnie w cieniu rzeźbionej ławy przeznaczonej zazwyczaj dla dostojnych gości. Kto by zajrzał do komnaty przez drzwi lub przez szparę w oknie, mógłby potem przysiąc, że w niej nie było nikogo. Tylko po co? Nagle Inutu uświadomił sobie, że jego wielki ojciec musi nawet we własnym domu strzec się zdrady i przechytrzać szpiegów Tanu. To było oburzające, ale – uwaga: skoro ojciec nie podniósł się jeszcze z podłogi i nie przemówił do niego głośno, może niebezpieczeństwo trwa? Może właśnie ktoś zagląda przez okno? Inutu, który już się poderwał z krzesła, opadł na nie z powrotem, przez chwilę demonstracyjnie nasłuchiwał, po czym udał, że zapada w drzemkę. Dobiegł go znówu szept ojca:

– Zgaś światło, jakbyś wychodził i przyjdź tu do nas.

Teraz nie było już widać nic, nawet zarysów postaci. Inutu dotarł do nich po omacku i usiadł przy ojcu. Ungana zapytał w języku Wyspy:

– Gdzie byłeś tak długo?

– Imanu odprawiali pogrzeb na Placu – odpowiedział chłopiec – Nulani przysła także. Powiedziałem Agwenowi, że mnie przysłał Tanu, a on się bardzo

przestraszył. Zażądałem przysięgi, że mnie będzie słuchał, i złożył. Nawet ukląkł przede mną.

I nagle, jakby siedział przy kamieniu: od ojca zawiąło chłodem. Słowa, kiedy przyszły, już tylko to potwierdziły:

– Parobek, gdyby się dorwał do korony, nie inaczej by sobie poczytał.

Inutu na chwilę oniemiał i nie mógł nawet zapytać: Dlaczego? Fingaje również milczeli taktownie, udając, że nie rozumieją, albo że ich w ogóle nie ma. Ungana ciągnął:

– Popełniłeś prostactwo niewybaczalne. Żebyś to sobie tym łatwiej zapamiętał, pójdziesz jutro do Agwena, odwołasz, co nałgałeś, i przeprosisz go.

– Czyż ty nigdy nie kłamiesz? – krzyknął Inutu oburzony. Ojciec, i tak dotąd mówiąc szeptem, zniżył głos jeszcze bardziej.

– Nad własnym gardłem nie panujesz, a chcesz udawać władcę. I nawet tego nie rozumiesz, że nie za kłamstwo cię karzę, tylko za to, żeś kłamał niepotrzebnie i głupio. Dałeś się ponieść zwykłej, prostackiej żądzy zemsty i zwykłej, prostackiej żądzy władzy, wspólnej dla wszystkich abalahinda. A władca musi nawet to w sobie podporządkować polityce, inaczej zginie. A w dodatku zabrałeś się do tej roboty jak drwał do igły. Agwen oddał ci pokłon, boś go zmusił strachem: otóż władca powinien umieć tak rozegrać

sprawy, żeby on to zrobił z własnej woli. I jeszcze miał to sobie za zaszczyt, za łaskę, rozumiesz?

Nie dając chłopcu czasu na odpowiedź, mówił dalej po fingajsku:

– Teraz zostań tutaj i słuchaj, bo żeglarze przywieźli mi ważne nowiny, a tobie przyda się wiedzieć coś więcej niż to, co się dzieje na Placu.

Te ostatnie słowa Inutu odczuł najboleśniej, były bowiem stwierdzeniem, że wbrew pozorom i wbrew swemu własnemu przekonaniu nie zdołał się jeszcze wyzwolić z zaklętego kręgu dawnego życia. Zaciśnął pięści w ciemności, postanawiając w duszy, że jeszcze im wszystkim pokaże, jeszcze pokaże... Ojciec tymczasem zwrócił się do swoich nocnych gości:

– Zechciejcie, czcigodni, powtórzyć mi słowa królewskie.

Z mroku, z prawej strony odezwał się jeden z Obcych:

– To mówię ja, Kneh, król Ut-mut, pan Lhed, do ciebie, Ungano Nile, księżę Wyspy Szczęśliwej, zwanej też Wyspą Mgieł. Znaleziono w tajnym archiwum Tęczowej Kopuły i odczytano przede mną zapis tej treści: Za dni Reh, króla Ut-mut, pana Lhed, przemówiły gwiazdy. Mowa gwiazd do króla Reh: Godzina Tmutów wschodzi, ale jeszcze nie jest bliska: ustanów przeto stróża na dalekiej wyspie na wschodzie, aby ci dał znać o godzinie. Tyle słów gwiazd do króla Reh. Przeto ja, Reh, król Ut-mut, pan Lhed,

ustanawiam cię, Sanu Mé, księcia Wyspy Mgieł, leżącej na wschodzie, stróżem Godziny Tmutów. Ty albo twój potomek dasz o niej znać mnie albo mojemu potomkowi w sposób umówiony. A ten będzie znak: pošiesz mi potajemnie niewolnika z twojego ludu. Tyle słów moich, króla Reh. A ja, Sanu Mé, książę Wyspy Szczęśliwej, obiecuję dać znać o Godzinie Tmutów tobie, królowi Reh, w sposób umówiony. Tyle słów moich, księcia Sanu Mé. Potąd są słowa zapisu, który odnaleziono. A przy tym zapisie są pieczęcie królów, którzy byli po królu Reh. Ale pieczęci dwóch ostatnich królów tam nie ma. Przeto ja, Kneh, król Ut-mut, pan Lhed, widzę, że zapis ten był u nas przez jakiś czas w zapomnieniu. Pytam więc cię, Ungano Nile, książę Wyspy Mgieł, zwanej też Wyspą Szczęśliwą, czy na twojej Wyspie zapis ten trwa w pamięci i w mocy. Tyle słów moich, Kneha, króla Ut-mut, pana Lhed.

To brzmi jak jakieś stare podanie – pomyślał Inutu. Ciekaw był odpowiedzi ojca: czy będzie utrzymana w tym samym stylu? Ut-mut leżało gdzieś bardzo daleko, ale taki polityk jak ojciec na pewno nie lekceważy dalekich władców, więc chyba odpowie i temu w taki sposób, żeby pozyskać jego przyjaźń. Może doda do jego baśni jakieś nowe, barwne szczegóły? W każdym razie ową Godzinę Tmutów, cokolwiek by to było, odsunie na pewno na czas nieokreślony

a długi, bo byłoby bardzo kłopotliwe robić w imieniu gwiazd obietnice, których by potem nie miał kto spełniać...

Ungana tymczasem pytał:

– To już wszystko, z czym was przysłał król Kneh, czcigodni?

– Wszystko, z czym nas przysłał Kneh – odpowiedział drugi Fingaj, siedzący z lewej – Ale mamy także dla ciebie, panie, list słowny od naszego Starszego.

– Mów, proszę.

Fingaj zaczął recytować:

„W Bamabeha, na Wielkim Archipelagu, dnia czternastego Kude, roku pięćset czterdziestego drugiego Ery Rozproszenia. Do Jego Ekscelencji księcia Ungany Nile, władcy Wyspy Szczęśliwej. Ekscelencjo, mam zaszczyt donieść, że po śmierci Weotego syna Bimi, Starszego ludu Fehine, z obioru Wielkiej Rady tegoż ludu objąłem po nim następstwo. Zgodnie z postanowieniami układu zawartego między poprzednikiem Waszej Ekscelencji, księciem Meigo Ganumi, a moim poprzednikiem Hehegą, synem Meomego, w piątym roku Ery Rozproszenia, ratyfikuję niniejszym na czas pełnienia przeze mnie tego urzędu wszystkie punkty tegoż układu, a szczególnie ten, który przyznaje Waszej Ekscelencji pierwszeństwo w dostawach informacji. Proszę zarazem Waszą Ekscelencję o wzajemne ratyfikowanie tegoż układu, ze szczególnym

uwzględnieniem punktów dotyczących zobowiązań Waszej Ekscelencji wobec Fehine. Życzę waszej Ekscelencji powodzenia na lądzie i morzu, i zapewniam ze swej strony o nierozzerwalności naszego sojuszu. Ahohoi syn Emomego, Starszy ludu Fehine”.

Od najdawniejszych lat Inutu pamiętał nieustannie, a tak go kiedyś drażniące, kręcenie się Fingajów przy książęcym dworze. Teraz, gdy mu wyjaśniono przyczynę, nie czuł zdziwienia, ale raczej to zadowolenie, jakie płynie z wyrażenia jasnymi słowami czegoś, co właściwie wiedzieliśmy od początku. Był też ciekaw, jakie to zobowiązania podjęli i spełniają już od tak dawna książęta Wyspy wobec pajęczonogich żeglarzy, i czekał tym niecierpliwiej odpowiedzi ojca. Ale ojciec zapytał znowu:

– Co jeszcze macie dla mnie, czcigodni?

Odezwał się znów Fingaj pierwszy, ten, który przedtem wyrecytował list – klechdę od króla Tmutów:

– Gotowi jesteśmy służyć ci, panie, pełnym zestawem informacji z Lhed.

– Co możecie dodać do relacji posłów z zeszłego miesiąca?

Fingaj zaczął wymieniać jakieś niezbyt zrozumiałe dla Inutu nazwy geograficzne – „punkty koncentracji sił zbrojnych”, jak mówił – dodając liczebność zebranych w nich oddziałów oraz opisując ich „stan gotowości bojowej”. Ungana zadawał mu szczegółowe

pytania i ciągnęło się to wszystko dość długo. Wreszcie książę rzekł:

– Dobrze. Jeszcze jedno: kiedy i gdzie Kneh znalazł ten zapis i jak to się stało, że on poprzednio zaginął?

– Sposób zaginięcia nie został dotychczas wyjaśniony, panie. Co zaś do odnalezienia, to przyniósł go królowi Dir-Łowca, twierdząc, że od jakiegoś czasu miał go w swoim posiadaniu. Król podobno przejął się nim bardzo. Nie zdołaliśmy ustalić, czy pragnie po prostu wykorzystać ideę Godziny Tmutów dla swoich planów wojennych, czy też rzeczywiście wierzy w przepowiednię gwiazd. Nasi specjaliści od jego psychiki skłaniają się raczej do tej drugiej wersji. W takim wypadku twoja odpowiedź, panie, może mieć decydujący wpływ na jego dalszą politykę.

– Dobrze. Teraz słuchajcie, czcigodni, mojego listu, który zawieziecie Starszemu waszego ludu. Pojedziecie zaś prosto do niego, a nie do Lhed, z przyczyn, które za chwilę staną się dla was jasne. „Na Wyspie Szczęśliwej, dnia trzeciego Miesiąca Wrzosów, piątego roku naszego panowania. Do Jego Ekscelencji Ahohoi syna Emomego, Starszego ludu Fehine. Ekscelencjo, w odpowiedzi na uprzejmy list Waszej Ekscelencji, zawiadamiający nas o objęciu przez Waszą Ekscelencję władzy i ratyfikujący zawarte poprzednio między starszymi Fehine a książętami Wyspy porozumienie, ze swej strony ratyfikujemy i my wszystkie

punkty wspomnianego porozumienia, a szczególnie ten, który przyznaje Fehine prawo pierwszeństwa do osadnictwa na ziemiach okupowanych obecnie przez Dżugidów, po wyzwoleniu tych ziem przez siły zależne od książąt Wyspy. Zarazem zawiadamiamy, że sygnał do inwazji Tmutów został już dany: wczoraj bowiem posłaliśmy królowi Knehowi, zgodnie ze starą umową, niewolnika z naszego ludu. Dotrze on do Lhed zapewne późną wiosną. Wasza Ekscelencja, znając nie gorzej od nas stan gotowości bojowej Tmutów, a będąc bliżej Lhed, łatwo obliczy termin przypuszczalnej godziny zero: według naszych orientacyjnych obliczeń powinien on przypaść na jesień ósmego roku naszego panowania, początek zaś ofensywy na ziemiach okupowanych obecnie przez Dżugidów – na jesień roku dziewiątego. Nie później niż wiosną ósmego roku należałoby zatem rozpocząć koncentrację osadników na pustyni Ba-szem oraz zakładanie baz zaopatrzeniowych na Wyspie. Zapewniamy zarazem Waszą Ekscelencję o naszej niezmiennej życzliwości i sojuszu. Ungana Nile, książę Wyspy Szczęśliwej”.

Była chwila ciszy, a potem zduszony głos jednego z Fingajów doszedł ni to z prawa, ni z lewa – Inutu zorientował się po chwili, że to było po prostu z ziemi. Obcy musiał widocznie pochylić się bardzo nisko, a jego głos drgał wzruszeniem wcale nie dyplomatycznym:

– Błogosławieństwo wszystkich wiatrów niech spłynie na ciebie, panie! Pięćset lat czekał nasz lud na tę chwilę!

– Więcej niż pięć razy po pięćset lat czekali na nią i pracowali nad nią moi poprzednicy – odpowiedział powoli Ungana.

– Jesteś dziedzicem wielkich władców i godzien przewyższać ich wszystkich!

– Nie mówcie, czcigodni, o wieczorze przy wschodzie słońca! – odrzekł skromnie książę, przesyłając jednocześnie synowi myśl, którą można by wyrazić: „Widzisz? Prawdziwy władca opęda się od hołdów zamiast wymuszać je niezgrabnymi podstępami”. Inutu w mroku schylił głowę, ale nie odpowiedział nawet myślą. Zbyt wiele nowych rzeczy usłyszał przed chwilą i jeszcze nie umiał tego wszystkiego ułożyć w jakąś spójną całość. Więc wysłanie Taguna za morze było czymś więcej, czymś głębszym o wiele niż tylko próbą ratowania jego życia? Więc ojciec, chociaż tak się strzeże szpiegów Tanu, nadal samodzielnie zawiera układy i rozsyła posłów, jak gdyby Tanu w ogóle nie było na Wyspie? I w dodatku, nie mając żadnych sił, żadnej armii, obiecuje jednym ludom ziemie drugich, które zapewne ma dla niego (ale czemu dla niego?) zdobyć ktoś trzeci? Król Tmutów ma swoje plany i myśli, że ojciec jest jednym z tych, którzy tym planom służą. Ojciec mówi tak, jakby my-

ślał, że to jego planom posłuży król Tmutów. A jeszcze Dżugidowie i Fingaje – nie, to zanadto zawiłe!

Ungana tymczasem żegnał posłów, po czym sam bezszelestnie wyprowadził ich za wrota, gdzie rozpłynęli się w ciemności. Wrócił i kazał synowi iść już spać, dodając:

– Jak widzisz, do Agwena musimy jutro iść obaj.

Inutu nie rozumiał dlaczego, ale wolał się do tego nie przyznawać.



ROZDZIAŁ DRUGI

Zapomniane intrygi

Bywają państwa niewiele większe od gminy lub powiatu, których wewnętrzne dzieje – choćby dramatyczne – nie obchodzą nikogo na szerokim świecie. Bywa, że jakiś kronikarz, dla którego są one ważne i wielkie, spisze je szczegółowo, ale do jego dzieła nikt potem nie zagląda; a jeśli kto w nich i szuka, to tylko skrótowi najważniejszych zdarzeń, nie zaś wyjaśnień, jak i dlaczego do nich doszło.

Jeżeli mimo to trzeba tu będzie zdać sprawę w miarę dokładnie z dziejów kilku następnych lat na Gar’Ingawi, to nie dlatego, by gra tych nieustannie komplikujących się intryg i co chwila zmienianych przymiery, prowadzona przez Dżauriego, Unganę, starego

Czuszira i Zangę Ulawe, nie dała się streścić w paru krótkich zdaniach – albo nawet w paru dosadnych słowach – ale ze względu na ich wagę dla dalszych losów Nulani oraz samego Ungany, a to znaczy: i Wyspy, i połowy świata.

Zanga Ulawe wszedł do gry na prawach równorzędnego partnera w chwili, gdy Dżauri zdał sobie sprawę, że wiadomości, zbierane dla niego przez Generalnego Donosiciela, są mu być może dostarczane nie zawsze w komplecie i nie zawsze od razu. Mniej więcej równocześnie Czuszir przypomniał sobie nagle swoje dawne wysokie stanowisko w Ministerstwie Informacji Srebrzysto-Złotego Pałacu i podjął próbę nakłonienia Zangi, żeby ten go uznał za swego bezpośredniego zwierzchnika. Próba zakończyła się oczywiście niepowodzeniem: Zanga zbyt wiele miał już w rękę, żeby się uzależniać od kogokolwiek poza samym Tanu. Kiedy zaś wyczuł obudzoną nagle podejrzliwość Władcy, zaciągnął w szeregi swoich wywiadowców coś ze setkę silnych chłopaków i wyjaśnił Dżauriemu, że kładzie w ten sposób podwaliny pod jego przyszłą armię. Dżauri, który dotychczas szedł, acz niechętnie, za radami Ungany i Czuszira, przekonanych, że na formowanie wojska jest jeszcze stanowczo za wcześnie – był takim pomysłem zachwycony. Opodatkował Lud na utrzymanie tych, jak ich kazał nazywać, Bohaterów Porządku, przy czym podatek

ten pozwolił ściągać im samym i rzadko kiedy przyjmował do wiadomości skargi, napływające do niego z tego powodu. Twierdził, że w ten sposób łatwiej niż w jakikolwiek inny nauczy mieszkańców Wyspy pragnąć kariery wojskowej. Odtąd przez jakiś czas Zanga był jego wyraźnym faworytem, a Cuszir i Ungana, przeszedłszy do porządku nad niedawną wzajemną wrogością, utworzyli całkiem zgraną opozycję. Działo się to tej zimy, którą Tagun spędził na Megni.

Ungana był natomiast rzeczywistym założycielem tajnej organizacji Obrońców Porządku, ale jej działalności nie pozwolił się rozwinąć poza krytykę nadużyć popełnianych przez Bohaterów i jakieś bardzo nieznaczne, nieśmiałe i nieskoordynowane próby samoobrony. Do innych tajnych organizacji (a zaraz potem powstało ich mnóstwo) nie wtrącał się zupełnie. Zależało mu tylko na tym, żeby ich było jak najwięcej i jak najśłabszych, o co przy ogólnym rosnącym niezadowoleniu i zamieszaniu było łatwo.

Poza tym przeprowadził u Dżauriego kilka skutecznych interwencji w sprawach pokrzywdzonej przez Bohaterów ludności, występując zgodnie z prawdą jako naoczny świadek, toteż odtąd oddziały podatkowe przed przystąpieniem do akcji starały się sprawdzić, czy eksksiążę nie znajduje się przypadkiem gdzie blisko. Tym chętniej oczywiście widziała go u siebie ludność cywilna. Krążył też ciągle po

Wyspie i Zanga na naradach u Władcy zarzucał mu otwarcie, że stara się o tytuł i popularność obrońcy uciśnionych. Czuszir burzył się:

– Ktoś wreszcie musi się zatroszczyć o porządek w tym kraju! Zamieszanie robi się nie do zniesienia!

– Nie byłoby zamieszania – sęczył powoli Zanga – gdyby nie opór stawiany tym, którzy są powołani do wprowadzania porządku. Nasz były książę powołany do tego nie jest.

Ungana milczał. Coraz mniej mówił na radach. Dżauri milczał także, bo z jednej strony i jego już niepokoiło zachowanie się oddziałów Zangi, z drugiej jednak tylko w ich utrzymaniu i popieraniu widział szansę osiągnięcia swego celu: powrotu do Dżug-byru na czele sił zbrojnych. A właśnie teraz, gdy mu doniesiono, że Gordo poszedł wiosną z jakąś wyprawą na wschód, otwierała się możliwość opanowania nieobronnego chwilowo kraju przez małą armię, możliwość prawdopodobnie jedyna, nie do zmarnowania. Ale żeby ją wykorzystać, należało właśnie powiększać, nie zaś ograniczać liczbę oddziałów i wszelkie korzyści płynące z należenia do nich. Niedawno Dżauri kazał podsunąć Ludowi myśl, że dobrze by było, gdyby każdy mieszkaniec Wyspy miał przynajmniej jednego krewnego wśród Bohaterów Porządku. I Zanga doniósł mu wkrótce, że to spowodowało duży napływ chętnych. Wprawdzie w rzeczywistości

Zanga nic takiego nie rozgłosił, bo dobrze rozumiał, że kasta uprzywilejowana nie może być zbyt liczna – ale Dżauri uwierzył i ucieszył się. Jego zdaniem Wyspa stawała się po prostu jednym wielkim obozem wojskowym przed bitwą – a w takich chwilach któż się przesadnie troszczy o cywilów? Mianował więc Zangę marszałkiem i nie wtrącał się zanadto w jego kłótnie ze starym radcą. Czuszir miał mu oczywiście za złe ten brak poparcia i tym więcej było w jego wypowiedziach gwałtowności i starczej goryczy. Wreszcie któregoś dnia wybuchnął.

– Jego Wysokość pan marszałek zapomina – krzyczał – że to na radach księcia, nie zaś jego, stało do tychczas całe przedsięwzięcie. I póki Tanu szedł za tymi radami, zmiierzaliśmy do celu, wprawdzie powoli, ale pewnie. A teraz któż nam zaręczy, że Bohaterowie Porządku nie wpadną któregoś dnia na pomysł zrobienia porządku... tak właśnie, powiem raz wreszcie szczerze to, czego obawiam się od dawna: zrobienia „porządku” i z nami?

Zanga zerwał się z oznakami najwyższego oburzenia.

– Tanu! – zaapelował do Dżauriego – Czy pozwolisz zarzucać zdradę najwierniejszemu swojemu słudze? Temu, na którego wierności oparte są twoje nadzieje?

– Nie pozwolę – odpadł Dżauri, nienaturalnie głośnym tonem pokrywając zmieszanie. Sam żywił podobne jak Czuszir obawy gdzieś na dnie serca, a w do-

datku nie lubił upokarzać starego Dżugida wobec tubylców – ale przecież armia, jego armia, ta wymarzona armia! Dla jej zdobycia...

– Dostojny radca Czuszir – rzekł więc, starając się opanować swój głos i doprowadzić go do zwykłego brzmienia – niech i sam nie zapomina, że przyjechaliśmy tutaj nie po to, by dla mieszkańców tej wyspy otworzyć szkołę życia, ale po to, by jak największą ich liczbę zwerbować na wyprawę wojenną, która tak im, jak i nam przyniesie niewątpliwe korzyści. Pan marszałek wskazał nam skróconą drogę do tego celu, za co należy mu się nasza wdzięczność. Nie lekceważąc bynajmniej rad twoich i księcia Ungany, które zresztą też nie zawsze bywały zgodne, uznaję jego radę za najlepszą, a jego wierności ufam w pełni. I to są nie naruszalne podstawy mojej polityki! Mów, Zango, bo to, co masz do powiedzenia, zostanie z całą pewnością zaaprobowane przeze mnie i przez radę.

– Tylko twojej aprobaty pragnę, wielki Tanu – odpowiedział Zanga – I tylko na nią liczę. Dostojny radca Czuszir ulega bowiem ostatnio przejściowym (niewątpliwie) zaburzeniom nerwowym, typowym dla jego czcigodnego wieku, i z tej racji widzi niebezpieczeństwo tam, gdzie go nie ma, ale go nie dostrzega tam, gdzie ono jest. Natomiast były książę jest tym właśnie, przeciw komu jestem zmuszony dziś wreszcie wystąpić.

„Dziś wreszcie” było zwrotem równie patetycznym, co nieściszłym, bo Zanga występował już przeciw Unganie wiele razy, ale wszyscy uczestnicy rady przyjęli to po prostu jako zapowiedź zarzutów szczególnie ciężkich. I popłynęły rzeczywiście.

– Nieraz już nam wszystkim rzucało się w oczy – mówił marszałek – że Ungana występuje bezprawnie i bez upoważnienia w roli obrońcy rzekomo pokrzywdzonych wrogów porządku publicznego, a więc wrogów twoich, Tanu! Nieraz przy nas upominałeś go za to. Jak to się stało, że nie zmienił postępowania? Czyżby liczył na to, że jesteś tu samotny i nie będziesz wiedział? Ależ właśnie po to ja pokryłem całą Wyspę siecią swych agentów, żebyś nie był samotny, Tanu, żebyś mógł wiedzieć dobrze, co się dzieje w kraju! Wszystko, co teraz tu powiem, opiera się na sprawdzonych i poświadczonych zeznaniach i w każdej chwili mogą to powtórzyć przed tobą ci właśnie agenci, którzy sami na własne oczy to widzieli. Zacznę od punktu niby może najmniej ważnego, ale posiadającego głębokie symboliczne znaczenie. Przypominam sobie, jak sam dostojny radca Czuszir, któremu jakoś teraz te sprawy nie w głowie, strofował i prosił byłego księcia, żeby w swoich podróżach nie posługiwał się białym osłem. A jednak Ungana znów jeździ właśnie na zwierzęciu białym, wywołując przez to w umysłach ludności antyrządowe skojarzenia. Dalej...

– Pozwól, że ci przerwę – rzekł Dżauri. – Zwyczajem Dżugidów rozpatrywać będziemy każdy zarzut osobno. Ungano?

– Nie wiem, co będzie dalej – odpowiedział książę tonem, w którym brzmiało lekkie rozbawienie – ale w tej pierwszej sprawie chyba niekwestionowana wierność poniosła dostojnego marszałka zbyt daleko. Zaraz wytłumaczę. Posiadam wszystkiego dziewięć osłów: na Wyspie uchodzi to za godne zazdrości bogactwo, ale ty, Tanu, przybywasz z Dżugne i możesz słusznie uważać mnie razem z moimi dziewięcioma osłami za nędzarza. Z tych dziewięciu osiem jest pociągowych, a tylko jeden, ten biały właśnie, wierzchow. Na kupno nowego chwilowo mnie nie stać. Zgodnie z radą dostojnego Czuszira pomalowałem więc na jesieni tego białego na brązowo, farba jednak okazała się nietrwała i spęzła. Przez jakiś czas osioł był łaciaty i wyglądało to bardzo głupio. Dlatego teraz nie maluję go już ponownie. To wszystko.

Dżauri omal się nie roześmiał, a wysiłek potrzebny do zachowania powagi przeszkodził mu zauważyć, że jeśli Ungana usiłuje się bronić, to robi to bardzo niezgrabnie. Zaakcentował mianowicie jakoś dziwnie słowa „niekwestionowana wierność” i „godne zazdrości bogactwo”, czym wyraźnie rozdrażnił swego oskarżyciela. Zanga skurczył się cały i spytał bardzo powoli:

– Czy to kpiny?

– Ależ bynajmniej – odpowiedział Ungana. Dżauri, wciąż jeszcze rozbawiony, rozstrzygnął:

– Mów dalej, Zango. Te osły zostawmy w spokoju.

– Twoja wola, Tanu! Pozwól jednak, bym cię przestrzegł przed znaną zdolnością Ungany do wykpiwania się z trudnych sytuacji. Przy twoim braku doświadczenia.

– Panie marszałku! – rzekł Dżauri urażony – Zechciej przejść do rzeczy. O co jeszcze oskarżasz księcia?

Zanga skłonił się na znak, że uznaje swój nietakt i żałuje za niego, a w ciągu tej chwili udało mu się opanować wzburzenie wywołane złościwością Ungany. Zaczął więc mówić zupełnie spokojnie, wytaczając kolejny zarzut: że mianowicie eksksiążę, krążąc po Wyspie, dobiera sobie w niejasnym celu jakby zwolenników czy współpracowników. Odbywa bowiem długie rozmowy z niektórymi z Ludu, poddaje ich jakimś próbom czy badaniom, do czegoś namawia. Właściwie tych rozmów nie udało się podsłuchać wywiadowcom... ale ich charakter i okoliczności obudziły najgorsze podejrzenia. Zanga byłby się rozwodził długo nad tymi podejrzeniami, ale przerwał mu sam Ungana, oświadczając najspokojniej, że oskarżenie zwiera „tym razem” sporo prawdy.

– Ty Tanu, jako Dżugid nie wiesz może – mówił

– że nasz Lud posiada zdolność rozmawiania bez

słów. Po prostu myślami. Ale nie wszyscy mają ją w jednakowym stopniu: jedni więcej, inni mniej, wielu wcale. Na ogół ci, którzy dawniej określali się jako „Szczęśliwi”, są w tym bieglejsi, a „Nieszczęśliwi” raczej tępi..., ale oczywiście zdarzają się wyjątki. Sam nie należę do najlepszych, toteż badanie tej sprawy jest dla mnie trudne i wymaga długich wysiłków. O ile mi wiadomo, Bohaterowie Porządku, których pan marszałek dobierał głównie spośród podobnych sobie, ograniczają się do zbierania dla ciebie tego, co się na Wyspie mówi głosem. Staram się uzupełnić tę lukę, nie tworząc przy tym żadnej konkurencji dla organów ustanowionych legalnie... przez pana marszałka. Bo nieprawda, żebym założył drugi wywiad czy kogokolwiek werbował. Badam wyłącznie sam.

- I cóż wykryłeś tą metodą?

- Jak dotąd nic godnego twojej uwagi, Tanu. Drobiazgi, które się zdarzały, przekazywałem miejscowym gubernatorom. Możesz wypytać o to wszystkich pięciu. Byli wielce radzi ci usłużyć...

Dżauri byłby może i gotów w to uwierzyć, Zanga jednak, który sam nie miał żadnych zdolności telepatycznych i nie traktował ich poważnie, zarzucił natychmiast fałsz tym wyjaśnieniom. Dowodził, że maskują one jakiś rzeczywisty, wywrotowy cel poczynań Ungany: był niewątpliwie na dobrym tropie, ale nie doceniając zręczności przeciwnika, uznał natychmiast, że tego

celu należy szukać w czymś zupełnie niezwiązanym z tłumaczeniem, które podał książę. W rzeczywistości prawda leżała pod latarnią. Ungana istotnie odwiedzał lub wyszukiwał najsilniejszych na Wyspie telepatów, tylko nie po to oczywiście, żeby ich śledzić i oskarżać, ale dlatego, że mieli mu być potrzebni. Zanga jednakże sądził, że upatrzonym przez księcia narzędziem walki o władzę są nie jacyś nieuchwytni myślomówcy, ale buntowniczy ród Imanu; i przeciw temu rodowi wystąpił teraz z gwałtownym oskarżeniem.

– Póki on działa na Wyspie – wołał – porządek nigdy nie będzie zachowany. Wspomnienie starego Taguna jest wśród nich ciągle żywe, Dejno był głową jawnego buntu, a młody Tagun jego następcą. Agwen jako gubernator okazał się słaby, niezdolny do zapanowania nawet nad własną rodziną. Tylko protekcji Ungany zawdzięcza tę funkcję, a także to, że ją sprawuje nadal, mimo iż donosiłem tyle razy, że właśnie na jego terenie najwięcej jest konfliktów z organami porządku publicznego. Ale Ungana faworyzuje ten ród, podtrzymuje go i broni! Bywa tam niemal codziennie! A i to jeszcze nie wszystko. Wiedz, Tanu, że buntowniczej Nulani, której ty zakazałeś wstępu na Plac Wschodni, Ungana podarował dom przy Wschodnim Gościńcu, żeby mogła z okna patrzeć na drogę i uprawiać swoje gusła! Mieszka tam już od trzech tygodni, widać ją w oknie całymi

dniami. Co gorsza, także i sam Ungana kręci się ciągle po Wschodnim Gościńcu na swoim białym... wybaczyć, Tanu, że do tej sprawy wracam! Czas, by się wreszcie wytłumaczył ze swego dwulicowego postępowania, a jeszcze bardziej czas położyć kres jego intrygom.

Ungana spojrział po uczestnikach rady. Zanga wprost dyszał wrogością, już teraz prawie nieukrywaną. Dżauri, któremu zasugerowano, że ktoś próbuje powtórzyć jego własny manewr, zdradzał już gniew wyraźny. Cuszir jednak wyglądał tylko na zakłopotanego... Wciąż jeszcze księżę miał przeciwko sobie tych dwóch. Zaczął:

– Co do nieudolności Agwena Imanu...

Ale tu wpadł w jego mowę stary doradca:

– Pozwól, Tanu! Prawo Dżugidów chroni urzędnika królewskiego. Przewiduje ono, że gubernator oskarżony o złe wykonywanie swojej funkcji ma prawo, żeby rzecz została zbadana przez komisję złożoną z ośmiu sędziów. I dopiero po trzykrotnym przeczytaniu wszystkich zeznań i dwukrotnym przesłuchaniu...

– Dosyć! – przerwał z kolei Dżauri. – Nie chodzi nam o Agwena Imanu, tylko o ciężki zarzut wytoczony przeciw Unganie. Chcę wiedzieć, co on ma na swoją obronę!

– Zasadę – odrzekł spokojnie Ungana – że każdą rzecz lepiej wykorzystać niż zniszczyć. Dlatego to poświęcam tyle starań pozyskaniu rodu Imanu. A bun-

towniczkę Nulani można by oczywiście wygnąć, sprzedać, w ostateczności nawet zabić – i takie metody zastosowałby najchętniej pan... marszałek. Moje są inne. Ja postanowiłem się z nią ożenić...

– Co takiego? – krzyknęli jednym chórem wszyscy trzej.

– ...A to – ciągnął Ungana – po pierwsze dla przełamania dawnego zwyczaju, który nie uznawał u nas powtórnych małżeństw, a po drugie dla odciążenia myśli dziewczyny od dzieciennych baśni. Czy mi się to uda, czas pokaże. Na razie umieściłem ją rzeczywiście w starej kamiennej chacie, która należała do moich przodków, zanim jeszcze objęli tron książęcy. Zrobiłem to po to, by nie musiała się spotykać z moim synem, który jest prawnym dziedzicem Świerkowego Dworu, a który szczerze jej nienawidzi od czasu wspólnego pobytu na Placu Wschodnim. Prawda i to, że ta chata leży przy drodze... ale nie ja ją tam zbudowałem. A że jeżdżę tam często, nic dziwnego: mam prawo odwiedzać własną żonę.

– Więc już się z nią ożeniłeś? W tajemnicy?

– Nie robiłem z tego żadnej tajemnicy, Tanu. Było to przed trzema tygodniami, tuż przed odwilżą, i każdy kto akurat był w Ulladu, mógł oglądać moje zaślubiny. Dziwi mnie nawet, że dostojny marszałek o nich nie wie, ale widać jego agenci nie są aż tak wszechwiedzący, jak on sądzi...

W głosie księcia brzmiała już tym razem jawna kpina. Dżauri patrzył kolejno to na niego, to na Zangę i widać było, że podane przez nich obu wersje wypadków wydają mu się równie prawdopodobne i wybrać między nimi trudno. Ungana ciągnął:

– A że nie rozgłaszałem specjalnie o weselu, to po prostu dlatego, że jestem... obecnie... osobą prywatną...

I wreszcie w tym momencie Cuszir nagle zmienił front. Chyba tylko niechęć do parweniusza Zangi mogła na tak długo uspić jego podejrzliwość w stosunku do księcia, ale może tym silniej ta podejrzliwość wybuchła teraz, gdy ją w końcu obudziło dziwne akcentowanie ostatnich słów przez Unganę.

– Obecnie! – zawołał – Tanu, zwróć uwagę na to „obecnie”! Często usta zdradzają niechący to, co nawet myśli starają się ukryć. Obecnie Ungana Nile nie jest już władcą Wyspy, ale był nim kiedyś – i nie mówiłby o tym takim tonem, gdyby tej straty nie żałował! Obecnie jest twoim sługą, ale żeni się po cichu z fanatyczną buntowniczką, wiąże się z gniazdem zacoiania i oporu. Obecnie jest nikim, ale krąży po kraju i zdobywa sobie lud, udając protektora. Obecnie jest tak bardzo prywatną osobą, że robi to wszystko bez twojej wiedzy – ale kim będzie, kiedy jego intrygi się powiodą?

Teraz już byli przeciw niemu wszyscy trzej. Śmierć? Technicznie możliwe, oczywiście, nawet zaraz i na

miejscu: wystarczyłoby wezwać z sąsiedniej sali Bohaterów Porządku, których Zanga sprowadził jako świadków, i dać im pierwszą lekcję zabijania. Ale dyplomatycznie nieprawdopodobne: Zanga i Cuszir tak wyolbrzymili popularność Ungany wśród Ludu, że sami w nią uwierzyli i teraz mu już nic nie mogli zrobić. Wobec rosnącego na Wyspie niezadowolenia obawiali się wywołać bunt. I Dżauri najwyraźniej myślał tak samo. Siedzi oto w milczeniu, rozważając sprawę. Ungana raz jeszcze zabrał głos: tym dzieciakiem kręciło się bez trudu.

– Jak dotychczas – rzekł – nie dowiedziono mi żadnego czynu przestępczego. Cała moja rzekoma wina leży w przypisywanych mi intencjach, z których widać moi oskarżyciele lepiej zdają sobie sprawę niż ja sam. Ale czy prawo Dżugidów karze za nieudowodnione intencje?

Dżauri zwrócił oczy na Cuszira. Ten odpowiedział niechętnie:

– Z punktu widzenia paragrafów prawa oskarżony ma rację. My jednak musimy wziąć po uwagę także poszlaki, a te obciążają go bardzo wyraźnie!

Dżauri Tanu odetchnął z ulgą.

– Taki jest więc mój wyrok – rzekł. – Nie dopuściłeś się, Ungano Nile, jawnego przestępstwa, więc nie możesz być ukarany. Ale ponieważ są powody, by podejrzewać cię o złe intencje, skazuję cię na trzy

miesiące niełaski, podczas której nie będziesz dopuszczany przed moje oblicze. Sposób, w jaki ten czas spędzisz, rozstrzygnie o twoim dalszym losie. Zakazuję ci także podróży po Wyspie, wolno ci jednak co jakiś czas odwiedzać żonę, byleś jechał tam i wracał jak najkrótszą drogą. Powiedziałem.

Ungana skłonił się nisko.

– Dzięki ci, Tanu – rzekł. – Jesteś sprawiedliwy i łaskawy.

Po czym wyszedł nie czekając już na nic. Zyskał trzy miesiące wolnego czasu i śpieszno mu było je wykorzystać.